

Mój tato, zostając w Niemczech, ożenił się z Niemką. Należał do ludzi pracowitych, jak również bardzo gwałtownych i porywczych. Dzięki swojej pracowitości i ciężkiej pracy miał tutaj w Niemczech prawo bytu. Pracował do końca przy boku armii amerykańskiej. Wybudował dom, miał czwórkę dzieci (dwóch synów i dwie córki). Jego wielkim hobby były pszczoły, gołębie i króliki. Na pszczelarstwie znał się bardzo dobrze, ale nie zdradził, gdzie posiadał tak wielką wiedzę o pszczołach, w tym o hodowli matek pszczelich.

Po przestudiowaniu dziejów Brygady Świętokrzyskiej, dziejów Kompanii Wartowniczych i Narodowych Sił Zbrojnych mogę pewne sprawy zrozumieć, dlaczego tak było i dlaczego tato nigdy nie zdradził tajemnicy, był mało wylewny i zamknięty w sobie. Cierpienie ojca nie miało końca, a ja teraz wiem, że wtedy nie mogłem mu pomóc, pozbawiony obywatelstwa, które również straciła moja mama Niemka. My też (jako dzieci) nie posiadaliśmy obywatelstwa Republiki Federalnej Niemiec, byliśmy „bezpaństwowcami”.

Niemieckie obywatelstwo otrzymałem, żeniąc się w 1984 r. z obywatelką RFN. Jeżeli ojcu je odebrano, to ja teraz – dla spokoju własnego sumienia – będę się starał o polskie obywatelstwo, które Polskie Państwo powinno mi przyznać! Jestem w trakcie załatwiania sprawy.

I to by było na tyle. Ciąg dalszy opiszę. Powiadomię Państwa o wynikach dalszych poszukiwań, być może razem złożymy tę „układankę” po tylu latach.

W następnym liście opiszę postać mojego ojca – Stanisława Konefała, nadto dzieje Pawła Ciupki, Franciszka Chwalińskiego, Stanisława Tomaszewskiego, którzy tak jak mój tata – zostali tutaj w RFN albo stąd wyemigrowali. Dzieje zostały opisane chronologicznie.

S O W I N I E C

2013, nr 42, s. 137-139

DOI: 10.12797/Sowiniec.24.2013.42.10

„BAR WZIĘTY”

czyli prawdziwa historia 1 maja 1985 roku w Krakowie

Tomasz Gugala

W połowie lat 90. XX w. mój Ojciec zdecydował się ujawnić konspiracyjną przeszłość z okresu niemieckiej okupacji. Zwlekał z tym 50 lat z uwagi na przynależność do Narodowych Sił Zbrojnych. W szeregach tej formacji uczestniczył w powstaniu warszawskim. Gdy w końcu zawiózł do Warszawy opis akcji, w której czynnie uczestniczył, został poinformowany, że wpłynęło już kilkanaście niewiele różniących się opisów, tyle że osoby dokonujące rozbrojenia żołnierza Werhmachtu w każdym z nich były różne. Wy tłumaczono Ojcu, że po ponad pół wieku wielu świadków akcji rozbrajania – bez złej woli – uwierzyło, że byli jej uczestnikami, a nie widzami. Podobne przypadki zarejestrowano również w innych opisach akcji powstańczych.

No cóż, pamięć ludzka...

W filmie dokumentalnym Miłosza Horodyskiego *Czerwony Maj*, zrealizowanym przez Telewizję Kraków w 2007 r. na zlecenie TVP2, Krzysztof Kopeć – wówczas członek Konfederacji Polski Niepodległej – relacjonuje akcję rozpędzania wiecu pierwszomajowego na Rynku Głównym w Krakowie. Ponieważ użył tam sformułowań (00:09:33-00:10:17): „przeprowadziliśmy akcję”, „wyprodukowaliśmy substancję”, „rzuciliśmy kilkanaście ampułek” – zmusił mnie do szczegółowego opisu wydarzeń z tamtych dni.

Uprzejmie donoszę, że pomysłodawcą tej akcji byłem ja, a jej przygotowanie techniczne, logistyczne i samo wykonanie było wyłącznym dziełem Sekcji Specjalnej Wydawnictwa Myśli Nieinternowanej.

Pomysł zrodził się pod koniec 1984 r. Zainspirowała mnie udana akcja „Solidarności Walczącej” we Wrocławiu, polegająca na zaatakowaniu powracających z akcji ZOMO-wców – któregoś trzynastego dnia miesiąca. Pomyślałem sobie, że rozgonienie wiecu pierwszomajowego przy użyciu „śmierdzieli” będzie czymś, czego druga strona się nie spodziewa. Na dodatek można to zadanie wykonać bezpiecznie dla uczestników akcji, a wybrana forma jest adekwatna do sytuacji. Myśl o odwecie za pacyfikowane manifestacje z 3 maja i 11 listopada miała też swoje znaczenie.

Zwróciłem się za pośrednictwem Wiesława Wazla do chemików z Uniwersytetu Jagiellońskiego z zapytaniem, czy można wyprodukować substancję śmierdzącą, która poza smrodem nie będzie powodować uszczerbku na zdrowiu osób, jakie znajdują się w polu rażenia. Indagowana przez Wiesława Teresa Życzkowska przedstawiła mu szczegółowy opis takiego specyfiku (podając związki organiczne z rodziny amin, metylo- lub etyloaminy), jednak odmówiła¹ jego wykonania i udziału w tak pomyślanej akcji. Ostatecznie substancja została dostarczona przez chemików Politechniki Krakowskiej, z którymi kontakt nawiązała Krystyna Wazl. Konfekcjonowania podjął się Wiesław Wazl, który na balkonie w bloku przy ul. Słomianej 12, gdzie mieszkał, w połowie kwietnia 1985 r. przelał ów związek chemiczny do ponad 100 szklanych ampulek, po czym palnikiem gazowym pozatapiał końcówki. Odebrałem od Wiesława wszystkie ampulki i zawiozłem do Korzkwi pod Krakowem, gdzie zostały zdeponowane u Janusza Macały-Wrześniowskiego. Tam też, na kilka dni przed 1 maja, wypróbowaliśmy ich działanie. Janusz rozbił ampulkę, rzucając ją kilka metrów od siebie, i po chwili zaczął uciekać, z trudem powstrzymując wymioty. Smród narastał w miarę przyspieszania parowania rozlanego płynu. Po kilku minutach próbowałem podejść w to miejsce. Już kilkanaście metrów przed nim zmuszony zostałem do wycofania się. Skuteczność preparatu była niebywała. W przeddzień akcji zostały wydane instrukcje dotyczące rozmieszczenia poszczególnych osób oraz sposobów rozbijania ampulek. Rozdaliśmy także wszystkie ampulki w liczbie do pięciu sztuk na osobę. Osobiście forsowałem sposób maskowania polegający na poprawianiu buta (sznurowaniu go) i podkładaniu wtedy ampulki pod stopę. Rozgniatanie jej następowało w chwili wykonania pierwszego kroku, oddalającego od miejsca rażenia.

W dniu 1 maja 1985 r. do akcji przystąpiło około 20 osób. Nie wszystkim udało się rozbić ampulki. Brakowało doświadczenia i – co tu dużo mówić – zimnej krwi. Syndrom złodzieja z gorejącą czapką dotknął kilku osób. Największe natężenie mocy „śmierdzieli” następowało po kilku minutach ich parowania. Niestety, w tym dniu wiał bardzo silny wiatr i padał deszcz, co w znaczący sposób ograniczyło ich skuteczność. W sumie zostało rozbitych około 70 ampulek. Efekty były niezadowolające. Tylko w niektórych strefach Rynku zaobserwowaliśmy grupy wiecowników uciekających przed smrodem.

Nie potrafię wymienić wszystkich uczestników akcji. Pamiętam, że oprócz mnie wzięli w niej udział m.in.: Irena Molasy, Wiesław Wazl, Władysław Krzek-Lubowiecki, Janusz Macała-Wrześniowski, Michał Garapich i Lech Kołodziejczyk. Tu zwracam się do kolegów o odświeżenie mojej pamięci.

Nie wiem, czy pan Krzysztof Kopeć brał udział w tej akcji. Być może tak było, ponieważ za pośrednictwem Ireny Molasy pozyskaliśmy do działania kilku młodych ludzi spoza struktur Wydawnictwa Myśli Nieinternowanej. Jeżeli tak, to serdecznie mu za to dziękuję i gratuluję. Jednak nawet gdyby była to prawda, nie upoważnia go to do przypisywania zorganizowania i przeprowadzenia tej akcji Konfederacji Polski Niepodległej lub jej członkom.

¹ Zainteresowanych odsyłam do „przesłuchania” Teresy Życzkowskiej z 11 IX 2012 r. przeprowadzonego w ramach „Śledztwa w sprawie PRL-u”. Archiwum „Myśli Nieinternowanych”, numer nagrania 4b/2012, rozdział 7 (00:17:46-00:23:21).

W owym dniu osiągnęliśmy jednak inny spektakularny sukces. Około 12.00 w południe spotkaliśmy się w kilka osób na odprawie podsumowującej w legendarnym koktajlbarze przy ul. Karmelickiej. Dopiero tam poczuliśmy siłę naszych argumentów. Obserwowaliśmy ze zdumieniem stale powiększającą się wolną przestrzeń wokół nas. W chwilę potem odebraliśmy naszymi przytępiionymi receptorami węchowymi, jaka jest tego przyczyna. I tak, w miejscu, w którym nieraz i godzinne oczekiwanie na stół było normą, pozyskaliśmy dla siebie wolną strefę kilku stolików. Wszystko dzięki cudownej woni ulatniającej się z podeszew naszych butów.

Cytując wielkiego pisarza – pradziadka współczesnego operetkowego ministra – można zakończyć słowami: „Bar wzięty”.